

Sylwester Szafarz

Z dużym zainteresowaniem, z pewnym niepokojem ale również z racjonalną nadzieją analizuję ewolucję stosunków pomiędzy obydwoma czołowymi wielkimi mocarstwami świata - ChRL i USA. Jestem zwolennikiem koncepcji i propozycji w tej materii prezentowanych od dawna przez prof. Henry Kissingera - wielce zasłużonego amerykańskiego męża stanu i myśliciela. Nie trzeba nikogo przekonywać, że zasadnicza i trwała poprawa analizowanych stosunków miałaby decydujące, wręcz kluczowe znaczenie dla lepszej przyszłości naszej cywilizacji; oraz, oczywiście, na odwrót - ich pogorszenie mogłoby doprowadzić do katastrofalnych skutków dla całego świata. Spadek sinusoidy (pogorszenie stosunków) niweczy, z reguły, jej wzlot (polepszenie) w tym zakresie; i na odwrót wzlot może łagodzić negatywne skutki spadku. Jest też trzecia możliwość między tymi dwiema skrajnościami - stosunki ani dobre ani złe, czyli nijakie, jak to jest obecnie. Krótko mówiąc, odważne i zdecydowane polepszenie oraz kompleksowa normalizacja współpracy chińsko-amerykańskiej nie ma racjonalnej i pozytywnej alternatywy, jeśli bierzemy pod uwagę także dobro tych obydwu wielkich narodów i państw oraz reszty świata.

W tym celu potrzebna jest radykalna poprawa sytuacji w tej mierze, czemu może sprzyjać chińska Nowa Era obejmująca również kontakty pomiędzy wielkimi mocarstwami oraz problematykę globalną w całej rozciągłości. Po stronie chińskiej dostrzegam dobrą wolę, pokojowe usposobienie, realizm, umiar i skłonność do jakościowych przemian na lepsze w podejściu do USA oraz tego samego oczekiwałbym od strony amerykańskiej. Inaczej bowiem owe przemiany byłyby trudno wyobrażalne i wręcz nieosiągalne. Oba wielkie mocarstwa powinny spotkać się „w połowie drogi”, podać sobie dłonie i kształtować po nowemu przyszłość powiązań pomiędzy sobą. Brzmi to trochę idealistycznie i nader optymistycznie, ale inna droga prowadziłaby donikąd, czyli do totalnej katastrofy cywilizacyjnej, czy wręcz do zagrożenia życia na Ziemi.

Jednakże analizowana normalizacja jest niezwykle trudnym zadaniem bilateralnym i globalnym; głównie z tego powodu, że kierownictwo amerykańskie, żądne panowania (dominacji) i zarządzania światem, hegemonizmu i militarizmu itd. zabrnęło znów głęboko w otchłań teorii i praktyki zimnowojennej, z której nie chce albo też nie potrafi się wydostać. Natomiast chce ono „rozwiązywać” nowe problemy swymi starymi metodami, co sprawia, że takie „rozwiązania” nie rozwiązują niczego. A to z dwóch podstawowych przyczyn: - zmiana układu sił globalnych na niekorzyść USA oraz - bezprecedensowo trudne i skomplikowane problemy wewnętrzne w samych Stanach Zjednoczonych (szczególnie polityczne, ideologiczne, strategiczne, gospodarcze i społeczne). W takim kontekście władze waszyngtońskie usiłują odwracać uwagę własnego społeczeństwa i międzynarodowej opinii publicznej od tych problemów metodami awanturnictwa, „zimnej wojny”, agresywności, hard power i przysłowiowego igrania z ogniem. Wojna rosyjsko-amerykańska (per procura, tzw. proxy war) o Ukrainę jest tego klasycznym i dramatycznym przykładem. Zauważalna jest także poważna i groźna intensyfikacja prowokacji amerykańskich wobec ChRL - pod najrozmaitszymi pretekstami i z zastosowaniem, m.in., najnowszych technologii multimedialnych, hybrydowych oraz instrumentów szpiegowskich i wywiadowczych.

Z moich skromnych analiz sinologicznych i amerykanistycznych wynika, że cała ewolucja stosunków chińsko-amerykańskich po zakończeniu II wojny światowej i po roku 1949 układała

się, o dziwo, w kształcie sinusoidy - raz ku górze, raz na dół. Początki były raczej obiecujące: Edgar Snow, amerykański autor „The Red Star Over China”, był szanowany przez Przewodniczącego Mao Zedonga, który wyraził nawet zgodę na... sprzedaż Coca Coli w Beijing Hotel (na początek). Pierwsi fachowcy „komunistycznych Chin” pobierali nauki na najlepszych uniwersytetach i uczelniach w USA, szczególnie na Yale University. Eskadry i bohaterscy piloci - „Flying Tigers” pomagali Chińczykom w pokonaniu militarystów japońskich. Wydarzenia te odebrałem jako ważną zapowiedź względnej normalizacji - niestety, nie na długo. Później jednak sinusoida przesunęła się ku dołowi, szczególnie w okresie wojny koreańskiej i wietnamskiej, kiedy ochotnicy chińscy walczyli z żołnierzami amerykańskimi na polach bitewnych. Tak więc trudna sytuacja w stosunkach chińsko-amerykańskich utrzymywała się dość długo; np., Chiny traktowały USA jako „papierowego tygrysa”; nie było pełnowymiarowych stosunków dyplomatycznych, które zostały ustanowione dopiero z dniem 1 stycznia 1972 r. Fakt ten uznawałem wówczas jako kolejny doniosły krok ku trwałej normalizacji, której jednak nie doczekałem się (do tej pory), chociaż było w międzyczasie kilka kolejnych wzlotów ku górze w ww. sinusoidzie.

Zasadnicza trudność w procesie normalizacji dwustronnej polega też na skrajnych i na przeciwstawnych odmiennościach pomiędzy obiema Stronami w ich polityce i w filozofii odnośnie do nowego ładu światowego, pokoju, bezpieczeństwa, rozwoju, współpracy oraz efektywnego usuwania nagromadzonych licznych i poważnych zaległości w tych i w innych dziedzinach ewolucji naszej cywilizacji. Powstały one z powodu eksportowania kanonów neoliberalizmu, terroryzmu państwowego, hard power, American democracy, nowej „zimnej wojny”, „kolorowych rewolucji” i innych wynalazków made in USA. Jednak kanony te są, po prostu, nieskuteczne i nie przystają do nader złożonej współczesnej sytuacji na świecie i do oczekiwań ludzkości.

Programy i poczynania z zakresu amerykanizacji świata nie powiodły się i spowodowały jedynie ogromne straty moralne i materialne, polityczne i strategiczne dla ich autorów, promotorów i wykonawców oraz dla całej ludzkości. Żenujące wycofanie US Army z Afganistanu, po 20-letniej okupacji tego kraju, jest dobitnym dowodem krachu prób amerykanizacji tego kraju i świata. Autorytet i prestiż USA na arenie międzynarodowej legł w gruzach z powodu tego, że kierownictwo amerykańskie mówi jedno, a robi drugie (co innego)! Dowód: kłamstwo o broniach masowej zagłady w Iraku - jako pretekst do zaatakowania tego kraju, zamordowania prezydenta Saddama Husseina oraz ustanowienia rządów i systemu w stylu amerykańskim, co nie zdaje egzaminu w praktyce państwa i społeczeństwa islamskiego.

Wymieniam także totalne niepowodzenie neoliberalnej globalizacji, o czym świadczy wywołanie trzech światowych i groźnych kryzysów gospodarczych, spowodowanie kolosalnego zadłużenia USA i wielu poszczególnych krajów, niedorozwoju świata, wzrostu napięcia międzynarodowego itp. Stany Zjednoczone nie mają sensownego oraz innowacyjnego programu uzdrowienia i rozwoju naszej cywilizacji, w związku z czym sięgają po skompromitowane i nieadekwatne metody z przeszłości, które wszelako pogarszają niebezpiecznie istniejącą sytuację międzynarodową. Co gorsza, w USA nie widać ani ośrodków decyzyjnych, ani charyzmatycznych przywódców, ani realistycznych programów, ani też liczących się sił polityczno-społecznych zdolnych do wprowadzenia pozytywnych przemian w istniejącym stanie rzeczy. Intensywna „obrobka” i pranie mózgów obywateli przynosi swe złowieszcze skutki. Na horyzoncie amerykańskim nie widać również oznak i możliwości pozytywnych przemian - dla dobra świata i dla samych rozkojarzonych Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej. Anachronicznymi metodami, mentalnością zimnowojenną oraz przez ewidentną zazdrość,

kierownictwo amerykańskie usiłuje także podważać nowatorskie zamiary i programy uzdrowienia świata oraz skierowania go na właściwe tory rozwojowe, co jest proponowane przez niektóre poważne organizacje międzynarodowe (np. BRICS, SOW, ASEAN) oraz przez poszczególne państwa, szczególnie przez ChRL.

Poważne oznaki normalizacji pojawiły się w latach 70-tych XX wieku. Nastąpił okres odprężenia w stosunkach międzynarodowych. Dokonało się zjednoczenie Niemiec i Wietnamu. Pozostało jeszcze przyłączenie Tajwanu do Macierzy. Dość pomyślnie rozwijał się tzw. proces helsiński (KBWE), co oddziaływało konstruktywnie również na całokształt stosunków

chińsko-amerykańskich. Ze znów poważną choć niespełnioną nadzieją na lepsze obserwowałem wówczas pozytywne wyniki „tajnej dyplomacji” w stylu kissingerowskim, która przyniosła przełomowe efekty w stosunkach ChRL - USA. W lutym 1972 r., Richard Nixon, ówczesny prezydent amerykański, złożył oficjalną wizytę państwową w Chinach. (Po nim, prawie wszyscy następni prezydenci i inni wysocy dostojnicy amerykańscy odwiedzali ChRL; a przywódcy chińscy, np. Przewodniczący Xi Jinping, składali wizyty w USA).

Ogłoszono, w 1972 r., tzw. dwa komunikaty szanghajske, w których USA uznały zasadę „jednych Chin” („One China Policy”), jaką, w teorii, czyli na niby, deklarują nadal, ale w praktyce postępują inaczej; zmierzają mianowicie do proklamowania niepodległości Tajwanu, utworzenia odrębnego państwa (the Republic of Taiwan), modernizują tajwańskie siły zbrojne, organizują prowokacje lotnicze i morskie na obszarach Cieśniny Tajwańskiej i Morza

Południowo-Chińskiego, tworzą ugrupowania militarne, jak np.: AUKUS (Australia - United Kingdom - United States) oraz umacniają swe liczne bazy wojskowe wokół ChRL modyfikując doktrynę militarną NATO/USA w duchu antychińskim itp. Wątek tajwański stanowi, bez

wątpienia, jeden z kluczowych elementów we współczesnych stosunkach chińsko-amerykańskich, ale nie jedyny. Prowokacje ze strony USA i ich sojuszników obejmują również znacznie szerszy wachlarz spraw, jak: Hongkongu, Sinkiangu, Ujgurów, atoli i terenów wyspiarskich, tzw. kolorowych rewolucji i in. oraz torpedowania inicjatyw chińskich w sprawach pokoju, bezpieczeństwa, współpracy, multilateralizmu i budowania wspólnej lepszej przyszłości dla wszystkich mieszkańców Ziemi. Są to jednak zachowania i postawy agonizujące, niemożliwe do praktycznej realizacji.

Trudno się dziwić, że w świetle takich okoliczności, reakcje chińskie, także ze strony najwyższych dowódców wojskowych, na prowokacje amerykańskie są coraz bardziej zdecydowane i coraz ostrzejsze. Ciężko się współpracuje z tak nieobliczalnym partnerem jak amerykański. Jednak trzeba współpracować i współistnieć w miarę konstruktywnie. Chiny nie dają się sprowokować i nie przekraczają określonej „granicy bezpieczeństwa”. Trzeba też, a jakże oddziaływać skutecznie na pozytywne modyfikowanie antychińskiego ostrza polityki amerykańsko/NATO-wskiej oraz - niejako - „wychowywać” tamtejszych decydentów w duchu pozytywnym. Dobrze jest, iż - niezależnie od „obiektywnych trudności” - utrzymywany jest nieprzerwanie dialog strategiczny i także partnerstwo. Świat (i ja - wraz z nim) odnosimy się z wielkim uznaniem i z szacunkiem wobec takiej polityki chińskiej, która jest gwarantem umacniania pokoju i bezpieczeństwa międzynarodowego, rozwijania owocnej i wzajemnie korzystnej współpracy (win-win cooperation), likwidowania zaniedbań, dysproporcji i przepaści rozwojowych oraz efektywnego tworzenia, a także mozolnego budowania nowego, zielonego zrównoważonego, innowacyjnego, sprawiedliwego i humanistycznego ładu światowego, odmiennego niż ład amerykańsko-neoliberalny.

USA obawiają się coraz bardziej wzrostu potęgi ChRL pod każdym względem i - chyba jeszcze przez pewien czas - czynić będą niemało, aby hamować ten wzrost. Ale zahamować go

całkowicie już nie zdołają! Oczekuję także, iż sławetna chińska Nowa Era obejmować będzie również kompleksowo całą sferę współistnienia i współpracy Państwa Środka z Państwem Zachodnim (czyli z USA). Wielkim bodźcem w tej mierze mogą być również uchwały zapowiedzianego XX Zjazdu Krajowego KPCh. Na zakończenie powyższych rozważań dodam, iż obserwuję z zainteresowaniem i z nadzieją pojawiające się nowe symptomy poprawy sytuacji i kolejnej (oby stabilnej i trwałej) normalizacji w stosunkach dwustronnych obydwu wielkich mocarstw. Byłoby to niezbędne dla nich samych oraz dla całego świata. To nie ww. sinusoida lecz linia prosta wznosząca powinna wyznaczać te stosunki - na teraz i na zawsze. Tego życzę z całego serca!

Sylwester  **Szafarz**